

Styczeń 1985

NSZZ "Solidarność"
RKS Dolny Śląsk

Wielu z nas i naszych bliskich wierzy, że oficjalna propaganda, ich propaganda, nie ma żadnego znaczenia. Jest to niebezpieczne złudzenie. Gdy półprawdy się starzeją, stają się prawdami, a to jest im właśnie na rękę. Niech nas nie uspokaja wrażenie, że ich propaganda jest po prostu błazeństwem. Istotnie, często nim jest, ale obok jawnych fałszów i nonsensów, PRL-owskie mass media przemycają półprawdy właśnie. Prawda może zwyciężyć tylko wtedy, gdy jej pomożemy. RIPOSTA ma służyć temu celowi. Nie dziw się Czytelniku, że od czasu do czasu pewne rzeczy będą tu powtarzane. Tak być musi, jeśli chcemy mieć argumenty, a mieć je musimy.

Ulubionym zajęciem PRL jest dopłacanie. PRL dopłaca do kultury, komunikacji, budownictwa mieszkaniowego, gospodarki komunalnej, handlu i usług, telekomunikacji, oświaty, nauki, turystyki, sportu, a nade wszystko do produkcji żywności. W sumie, PRL dopłaca prawie do wszystkiego. Logicznie z tego wynika, że ktoś musi dopłacać do państwa realnego socjalizmu w Polsce, czyli właśnie do PRL. Tak też rzeczy się mają. Do PRL z reguły dopłacają jej obywatele. W latach siedemdziesiątych do PRL dopłacał kapitał zagraniczny - obywatelom żyło się wtedy nieco lepiej, w porównaniu z czasami, gdy od nich żądano finansowania realnego socjalizmu nad Odrą i Wisłą. Obecnie kapitaliści są oszczędni włożeniu na zbankrutowaną gospodarkę PRL. Ciężar dopłacania do niej spoczywa więc na społeczeństwie polskim. W takim świetle należy spojrzeć na przedstawiony na początku stycznia program regulacji cen. Gdzie przedstawiony? Oczywiście w prasie - i do szerokiej konsultacji społecznej.

Program jest wyjątkowo niejasny i niespójny. Przypomnijmy, że wedle założeń ogólnych, wzrost cen w roku 1985 ma wynosić w Polsce ok. 9%. Przyjrzyjmy się w związku z tym tzw. wariantowi I programu re-

gulacji cen żywności, tj. wariantów, w którym społeczeństwo ma zapłacić 96 miliardów złotych za wzrost kosztów produkcji żywności i ponoć niezbędny wzrost marż handlowych. Poza mlekiem o zawart. tłuszczu 2%, śmietaną, serami i tłuszczami roślinnymi, wszystkie podstawowe artykuły spożywcze mają zdrożeć ponad 10%, a niektóre znacznie więcej, np. mąka, cukier i makarony, a także mięso. Drożeją więc te artykuły, które decydują o strukturze zakupów żywności. Wariant ten nie ma prowadzić do zniesienia reglamentacji, czy też jej ograniczenia. To mają zapewnić warianty II i III, w których przewidziane są znacznie większe podwyżki cen. Wzrosnąć mają także ceny opału i energii. Natomiast w programie tylko bardzo ogólnikowo mówi się o "ruchu" cen artykułów przemysłowych. Nie omawiamy poszczególnych wariantów szczegółowo, gdyż zapewne wszyscy się z nimi zapoznali, a jeśli nie, to powinni to uczynić. Oto garść uwag ogólnych. Jak zwykle, pewne podwyżki tłumaczy się potrzebą doskonalenia funkcjonowania czegoś tam, tym razem handlu. Dlatego wzrastają marże, co ma umożliwić lepszą obsługę klientów. Bzdura. Od 40 lat ciągle coś drożeje /np. komunikacja, opłaty pocztowe/, a jakość usług się nie zmienia, albo pogarsza. Zapewne marże mają podnieść uposażenie pracowników handlu - jak widać płacą za to konsumenci, podobnie jak za wzrost płac w innych branżach. Jest to przykład błędnego koła PRL-owskiej gospodarki. Po to, aby wzrosły płace, muszą wzrosnąć ceny, a potem znowu płace i znowu ceny itd. W ten sposób nakręca się spirala inflacyjna - państwo ta zabawa niewiele kosztuje, gdyż dopłacają obywatele. W wariantcie III przy najwyższych podwyżkach cen żywności koszty utrzymania rodzin pracowniczych mają wzrosnąć o 4,2%. Ten wskaźnik jest wzięty prawdopodobnie ze snu min. Krasieńskiego. Policzmy. Łączna podwyżka żywności w wariantcie III wyraża się kwotą 143 mld. zł, czyli prawie 4000 zł na każdego Polaka w skali rocznej. Daje to ok. 300 zł miesięcznie na osobę, czyli 1200 zł dla przeciętnej rodziny 4-osobowej. Zakłada się zatem, że przeciętne wydatki na żywność i energię w 1984 r. wyniosły na osobę 7500 zł. Wolne żarty.

Program nie przewiduje jednak spodziewanego ruchu cen, oczywiście w górę, z powodu wzrostu cen żywności i energii. Tak to już jest, czego min. Krawczyński nie bierze pod uwagę /a może bierze, a tylko nie ujawnia/, że w kryzysowych sytuacjach ruch cen zależy od cen żywności. Należy oczekiwać wzrostu cen w zakładach żywienia zbiorowego, usług itd. Trzeba będzie znów podnieść ceny skupu produktów rolnych itd.; spirala inflacyjna będzie się kręcić dalej. Nie jest to przypadek. Model gospodarki socjalistycznej "na obecnym etapie rozwoju" zakłada, że to właśnie obywatele mają dopłacać do państwa. Ale jakoś nie ujawnia się zysków państwa ze sprzedaży artykułów przemysłowych. Dziwne, że nigdy nie podano tabeli ilustrującej koszty produkcji wyrobów przemysłowych i ich ceny. Natomiast skwapliwie, jak w przypadku wariantów ostatnio przedstawionych do konsultacji, notuje się tzw. ceny rentowne żywności. Rzecz polega m.in. na tym, iż nie sposób je sprawdzić. Przypomnijmy jednak informację z jednego z wcześniejszych numerów RIPOSTY. PKS wyliczył, że przejazd autobusu na trasie 50km wynosi 6250 zł., a taksówkarz - jak się okazuje - pobiera za tę odległość 1250 zł i przynosi mu to zysk. Okazuje się, że rentowna cena chleba o wadze 0,8 kg wynosi 44 zł. W prywatnej piekarni za chleb płaci się o połowę mniej, a przecież piekarzowi nikt do "interesu" nie dopłaca. Wręcz przeciwnie - prywatne piekarnie przynoszą niezły dochód. A przecież produkcja seryjna w piekarniach państwowych winna być tańsza, aniżeli w prywatnych. A w socjalizmie jest na odwrót. Wiele osób sądzi, że są to koszty biurokracji i marnotrawstwa. Na pewno jest w tym sporo racji, ale biurokracja i marnotrawstwo nie mogą sprawić, że koszt produkcji chleba jest dwukrotnie wyższy. W kształtowaniu cen jest wmontowany mechanizm podatkowy na rzecz państwa - owo dopłacanie do państwa przez obywateli. Wszelka analiza tej polityki cen jest utrudniona z powodu braku danych na temat rzeczywistych kosztów produkcji. Dlatego zwracamy się do Czytelników o podawanie do publicznej wiadomości tego typu danych. Tylko wtedy będzie można wysuwać uzasadnione roszcze-

nia społeczne.

Zapewne każdy zgodziłby się ponieść koszty i to spore, gdyby można było przyjąć, że wzrost cen prowadzi do uzdrowienia gospodarki. Niestety program przedstawiony do konsultacji jest programem interwencyjnym, mającym uchronić PRL-owską ekonomikę przed jeszcze większym krachem. Nie widać żadnego związku pomiędzy wzrostem cen a reformą gospodarczą. Z tego wynika, że reforma nie spowodowała uruchomienia mechanizmów postępu gospodarczego. Tedy, zamiast owych mechanizmów trzeba uruchamiać podwyżki cen.

Osobnej wzmianki wymaga sprawa "konsultacji". Projekt zmiany cen przesłano nowym ZZ w dniu 4.I.1985 r., a min. Ciosek zaproponował spotkanie konsultacyjne już na 10.I. Projekt przekazano w piątek, a już w następnym czwartek trzeba się spotkać. A gdzie czas na sprawdzenie danych liczbowych, opinie ekspertów itd. Nie mamy zamiaru żałować p. A. Miodowicza i jego kolegów z OPZZ: mają co chcieli. P. Miodowicz oświadczył po podwyżce cen biletów kolejowych i autobusowych, że nie jest to porażka związków, ale rządu - była to aluzja do uwagi dziennikarza, że protest związków w sprawie tej podwyżki nie odniósł najmniejszego skutku. Wszystko wskazuje na to, że rząd będzie odnosił więcej tego rodzaju porażek.

Mamy też ładny kwiatek z "konsultacyjnej łączki". Dość powszechnie wypowiedziano się przeciwko punktom preferencyjnym za pochodzenie przy rekrutacji na wyższe uczelnie - taki wynik konsultacji przekazała oficjalna prasa. I co? Utrzymano punkty preferencyjne na kilkunastu kierunkach studiów.

CZYTELNIKU! Bądź jednak pogodny. Im Ty jesteś weselszy, tym czerwony smutniejszy.

NIE CHOMIKUJ PRASY NIEZALEŻNEJ. PRZEKAŻ INNYM!